

Wprowadzenie

SENS I BEZ-SENS LUDZKIEGO ŻYCIA

Początkowo miała to być krótka rozprawka, esej, na temat drogi, która prowadzi człowieka do jego prawdziwej (w odróżnieniu od pozornej), wielkości, do jego ostatecznego (nie chwilowego i częściowego, ale nieprzemijającego, i zupełnego) spełnienia się, a więc – do jego szczęścia. Materiał jednak rozrastał się i wyszła z niego książeczka. Przy redakcji ciągle pojawiały się myśli, chęci, ażeby „to i owo” jeszcze dopisać, ale jak sądzę, szczęśliwie udało mi się od zbytniego poszerzania opracowania powstrzymać. W pośpiechu, w którym żyjemy duże woluminy zniechęcają, a sprawy, o których zamierzam pisać są ważne. Zatem, ażeby z zaprezentowanych myśli zechciało skorzystać jak najwięcej ludzi, to zawierający je tomik nie powinien już w pierwszym kontakcie czytelnika zniechęcać, odstraszać, razić, odpychać.

Niniejsza książeczka, powinna być objętościowo skromna również i z tej racji, że ma pełnić jedynie rolę pomocniczą do późniejszego, samodzielnego działania każdego; ma być pewnego rodzaju wprowadzeniem, wstępem, swoistym zaproszeniem do pięknego przeżycia przygody swojego życia, do wybrania się w drogę, drogę wyjątkową, drogę prowadzącą do osiągnięcia przez człowieka ostatecznego celu, a więc i do wyższego jego szczęścia. Gdzie ten cel się znajduje? Jak go osiągnąć? Jak być spełnionym i szczęśliwym? Które drogi prowadzą na ów szczyt? Jak żyć, żeby swojego życia nie zmarnować? Oto podstawowe pytania, na które każdy musi sobie odpowiedzieć i w tym niniejsze opracowanie chciałoby nieść pomoc.

Człowiek wierzący wie, że ostatecznym celem i sensem jego życia jest tylko i wyłącznie Pan Bóg. Niewierzący, jeżeli będzie na prawdę i uczciwie poszukiwał odpowiedzi na postawione wyżej pytania również, w sposób konieczny, dojdzie do takiego samego wniosku.

Św. Paweł w *Liście do Kolosan* napomina adresatów słowami: „szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus *zasiadając po prawicy Boga*. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3, 2-3). Droga ludzkiego życia, jest więc „drogą w górę”. Już w *Starym Testamencie* prorok Izajasz zapraszał: „Chodźcie, wstąpmy na Górę Pańską do świątyni Boga Jakubowego! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami... Chodźcie... postępujmy w światłości Pana.” (Iz 2, 3; 5).

Postępując drogą oświetloną Słowem Bożym dojdziemy – jak to potwierdza Psalmista – „na górę, gdzie się Bogu spodobało mieszkać.” (Ps 68, 17).

Nie czując się kompetentnym przewodnikiem po zawitych górskich szlakach, chciałbym skupić uwagę jedynie na szybkim przygotowaniu się do tej specjalnej wyprawy. Szczegóły, detale, niech objaśniają wytrawni znawcy życia wewnętrznego, jak chociażby św. Jana od Krzyża i jego dzieło zatytułowane *Droga na górę Karmel*. Rozprawy wielkich znawców życia duchowego niech zatem będą dopełnieniem owego skromnego *opusculum*.

Wejście na górę Pana, jest równocześnie wejściem w najtajniejsze głębinę własnej duszy. Kiedy bowiem człowiek odnajduje Boga i wchodzi z Nim w żywą relację, wówczas pełniej rozpoznaje siebie. I odwrotnie, kiedy wchodzi w siebie w prawdzie, wtedy dostrzega konieczność poznania i zjednoczenia się z Bogiem, albowiem wtedy i tylko wtedy z całą mocą ujawnia mu się to, o czym tak zdecydowanie przypominał papież św. Jan Paweł II, kiedy mówił, że człowiek bez Boga, bez Chrystusa, nie jest w stanie zrozumieć siebie; nie jest w stanie zrozumieć ani swojej wielkości, ani celu swojego życia, ani poznać sensu tego, co w jego życiu najważniejsze, czyli miłości, wolności, cierpienia, śmierci. Pełnia prawdy o nim samym ujawnia się człowiekowi w Bogu i stanowi ona swoisty fundament a zarazem i zwieńczenie wszystkich innych prawd, bez niej bowiem wszystkie one przecież tracą swój sens. Po cóż właściwie by nam było znać jakiegokolwiek prawdy, gdybyśmy nie rozpoznali prawdy dotyczącej sensu ludzkiego życia? Jeżeli życie ludzkie nie miałoby sensu, to wszystko, co w nim się wydarza również nie miałoby ostatecznego sensu. Wszelkie prawdy dotyczące poszczególnych pytań swój sens zawdzięczają temu, że ludzkie życie jako całość ma sens i istnienie człowieka ma swój ostateczny sens, a to pochodzi od Boga; jest Jego darem. Poza Bogiem istnieje tylko absurd, o czym tak dobitnie złożyli świadectwo tacy pisarze i filozofowie jak np. J. P. Sartre, A. Camus, M. Heidegger. Ostateczny bez-sens życia człowieka poza Bogiem, to jedyna „sensowna” odpowiedź, jaka może być dana przez kogoś, kto odrzuca Boga. Słusznie zatem pisał E.L. Mascall, charakteryzując sytuację sartrystów, że: „jako system zamknięty świat jest niezrozumiały; założywszy swój ateistyczny dogmat sartryści mają zupełną rację, gdy twierdzą, że istnienie jest niedorzeczne, że świat nie ma sensu. **Być może, jest na ogół zjawiskiem zdrowszym to, że ateista stwierdza, iż świat jest bezsensowny, niż gdyby trwał w złudzeniu, że świat jest zamkniętym w sobie racjonalnym układem**”. (Mascall, 173, *podkr. moje*). Jego trafne spostrzeżenie opisuje

sytuację w jakiej znajdują się nie tylko spadkobiercy teorii Sartre'a, ale wszystkich możliwych postaw ateistycznych.

Zapewne jeden z najpiękniejszych tekstów na ten temat wyszedł z pod pióra L. Kołakowskiego, który w „Mini wykładach o maxi sprawach. Serii drugiej” napisał tak: „Wielu o tym mówiło, wielu ateistów także o tym wiedziało, Nietzsche wśród nich: **ład i sens są z Boga**, a jeśli zaprawdę Bóg umarł, to na próżno wmawiamy sobie, że sens może ocaleć; obojętna próżnia wsysa nas i unicestwia, nic z życia i trudu naszego nie ocaleje, żaden ślad nie zostanie po nas w bezsensownym tańcu atomów, wszechświat niczego nie chce, do niczego nie dąży, o nic się nie troszczy, nie nagradza ani karze. **Kto mówi, że Boga nie ma i jest wesoło, sobie kłamie**” (Kołakowski, 10 – *wszystkie podkr. moje*).

Również Thomas Nagel, który określa siebie jako ateistę pisze, że nic nie ma sensu, bo wszystko przecież przepadnie i zostanie unicestwione przez destrukcyjną moc wszechogarniającego czasu. Człowiek chce, dąży, walczy, ażeby coś po nim zostało. Niestety, *omnis moriar*, bo nic nie może być trwałe. Tak pesymistyczne perspektywy kreśli przed człowiekiem amerykański filozof. Życie ludzkie w takim ujęciu to nic innego, jak jedynie tragifarsa, chichot złośliwej ironii. Każdy człowiek przecież wręcz jest pragnieniem bycia, trwania, istnienia, przekonaniem, że nieistnienie jest jedną z najgorszych rzeczy, jakie mogą mu się przydarzyć (Nagel, 102). Człowiek chce być, chce znaczyć, chce trwałych osiągnięć; pragnie dla swojego życia sensu. Niestety, ani jego życie, ani żadne dokonania „nie mogą być trwałe. Jeśli nawet stworzysz wielkie dzieło literackie, które będzie czytane przez tysiąclecia, w ostatecznym rachunku wszelki ślad po tych wysiłkach przepadnie, gdyż system słoneczny w końcu wystygnie, wszechświat przestanie istnieć, albo zapadnie się w siebie. Tak czy owak, nie ma co liczyć, że cokolwiek po nas zostanie” – uzasadnia swoją mroczną tezę Nagel. Wszystkie najgłębsze pragnienia ludzkie muszą zostać zanegowane. Trzeba się z tym pogodzić: nie ma wielkiej Nadziei i nie ma wielkiego Sensu, jeżeli odrzuca się Boga. Pozostaje tylko pytanie: skąd i dlaczego pojawiły się w każdym człowieku te pragnienia: sensu i nieunicestwienia. Czy są one przejawem najbardziej podłego jego upokorzenia i pogwałcenia istoty rozumnej i samoświadomej? Czy raczej wyraża się w nich powołanie człowieka? Nagel nie odnalazł Sensu życia człowieka. Wszystko, co mógł dostrzec swoim umysłem, to małe sensory, którymi naznaczone jest każde ludzkie życie, choć ich pewność i zrozumienie również muszą zostać

zakwestionowana, bo czy ma coś sens jeżeli Wszystko nie ma sensu, jeżeli Wszystko z konieczności musi zostać unicestwione? Filozof zatem wypowiada się ostrożnie i warunkowo: „Jeśli nasze dokonania mają w ogóle sens, musimy go znaleźć w granicach własnego życia”. (103-104) To znaczy, że nic nie ma Sensu Ostatecznego, a więc ostatecznie wszystko jest bez-sensem. Na nic zdadzą się próby samookłamywania, samo ułudę, że istnieje sens „czasowy”. Jaki przecież może mieć sens unicestwiony? Sens unicestwiony jest bez-sensem.

Ażeby lepiej uchwycić taki sposób rozumowania możemy posłużyć się analogią i przywołać np. obraz człowieka, który usiłuje zaspokoić swój głód jedząc muchomory. Jego pragnienie sytości niewątpliwie byłoby w ten sposób zaspokojone, a zatem chwilowy cel-sens zostałby osiągnięty, ale on właśnie unicestwiłby możliwość osiągnięcia innych celów. Sytuacja taka zachodzi nie tylko w biologicznym życiu człowieka, ale również w jego wymiarze duchowym, czyli tym, który stanowi o jego ostatecznym dojściu bądź nie dojściu do Celu. A zatem, nie każdy cel, który człowiek osiąga jest celem dobrym; a po drugie, trzeba wyraźnie odróżnić cele pośrednie, od celu ostatecznego.

Tylko w pobieżnej, niepogłębionej ocenie, człowiekowi wydaje się, że ponieważ wszystko, co robi ma sens, to suma tychże działań powinna również mieć sens. Jest to jednakże jedynie pozór i ułuda. Chociaż każda wykonana czynność ma wykonawcy jakiś sens, to jednak suma sensów tychże działań nie daje utożsamić się z sensem całego jego życia. Poszczególne sensowne działania człowieka nie stanowią wyjaśnienia „sensu całego życia – sensu całości, na którą składają się wszystkie jego zajęcia, sukcesy i porażki, dążenia i rozczarowania. Chociaż poszczególne czyny człowieka mają sens, to jednak z ich całości nie da się wyprowadzić całego i ostatecznego sensu życia człowieka. Zsumowanie poszczególnych sensownych działań nie da w wyniku końcowym ostatecznego znaczenia i sensu dla życia człowieka. Sytuacja taka zachodzi nie tylko wtedy, gdy owe sensory naznaczone są negatywną wartością moralną, ale także i wówczas, kiedy są one moralnie dobre. Owa całość – pisze Nagel – zdaje się w ogóle nie mieć sensu. Patrząc od zewnątrz, równie dobrze mógłbyś w ogóle nie istnieć. Gdy więc przestaniesz istnieć, bez znaczenia będzie, żeś istniał”. (Nagel, 104) Oczywiście, w poszczególnych etapach życia istnienie jednego człowieka ma znaczenie dla drugiego, dla innych ludzi i wzajemne odniesienie osób jest w pewien sposób ważne; np. można od kogoś pożyczyć pieniądze, otrzymać pomoc, doznać wsparcia i pociechy. Jednakże, kiedy

człowiek przestaje istnieć, a wraz z jego przeminięciem ustają jego potrzeby i pragnienia, które nadawały sens tej czy innej relacji, wówczas wszystko w swojej całości pozbawione jest znaczenia. W tych pesymistycznych analizach bezsensowności życia człowieka omawiany filozof desperacko pyta: „czy to wszystko ma znaczenie, że nie ma to znaczenia?”(Nagel, 104-105) Czy nie wystarczy, że poszczególne czynności, etapy ludzkiego życia, mają swój sens? Na tak postawione pytanie Nagel, z całą szczerością odpowiada negatywnie: Nie, to nie wystarczy. A więc ostatecznie życie człowieka nie ma sensu! Dodajmy od siebie, iż zapewne jest możliwe spotkanie kogoś, kto by powiedział, że mu to wystarcza, że sytuacja taka zupełnie go satysfakcjonuje, ale postawę taką może przyjąć tylko ten, kto godzi się na duchowe skarlenie, na bytową dewastację, kto boi się prawdy, kto całe życie będzie czynił wysiłek by uniknąć pytania o sens całości życia.

Nagel zatem drąży dalej pytając: czy życie ludzkie mogłoby otrzymać sens i znaczenie od „czegoś większego”? Cóż może być tym „tym większym”? Autor rozpatruje różne warianty. Czy można by za owo „większe” uznać np. ruch społeczny dążący do szeroko rozumianej zmiany świata na lepsze dla obecnych i przyszłych pokoleń? Czy też, w kontekście bardziej ekonomicznym: czy takim „czymś” byłoby zmaganie się i walka o zapewnienie dostatniejszego bytowania tak swoim dzieciom jak i następnym pokoleniom? A może jest tym Bóg i ziemskie życie ludzkie jest tylko przygotowaniem do szczęśliwej wieczności? Autor przyznaje, iż znalezienie ostatecznego sensu dla całości ludzkiego życia, a w konsekwencji także dla poszczególnych jego części nie jest możliwe z jednym, jedynym wyjątkiem. Sens tak poszczególnych działań ludzkich, jak i całości jego życia może pochodzić tylko od Boga. Życie mogłoby mieć sens jedynie w perspektywie relacji Bosko – ludzkiej. Nagel jednakże perspektywę taką odrzuca. Wszystko zatem jest bez sensu. W tej tragiczno-pesymistycznym widzeniu ludzkiego życia człowiek godzi się na przyjęcie unicestwiającego bezsensu wszystkiego. Nic w tym dziwnego – uważa Nagel – jeżeli godzimy się z bezsensownością całości, dlaczego nie mielibyśmy pogodzić się z bezsensownością konstytuujących ją części? Cóż zatem człowiek może? Nagel sugeruje przyjąć postawę hedonistyczną, sprowadzającą człowieka do rzeczy. Jej przesłanie wyraża się w „użyciu”, w „wykorzystaniu”. Rzecz zużyta, wykorzystana swoje właściwe miejsce znajduje zawsze na śmietniku, aż do całkowitego unicestwienia. „Jestem, zależy mi. I tylko to się liczy” – twierdzi. Czy jednak naprawdę coś się wtedy liczy, skoro wszystko zostanie wykorzystane i unicestwione? Postawa ta może zostać nieco zmodyfikowana

poprzez wyakcentowanie w istnieniu ludzkim elementu tragikomedii. Człowiek taki będzie uważał swoje życie za śmieszne i absurdalne. „Może trzeba nam pogodzić się z własną śmiesznością. Być może życie nie tylko nie ma sensu, ale jest absurdem” – pisze Nagel. (Nagel, 106-109).

Bardzo znamienne historię opisuje pracujący w Szwajcarii polski filozof, o. Józef Maria Bocheński. W rozprawce *O sensie życia* opowiada pewien epizod. Zaznacza, że jego opis stanowi fakt „nie wymyślony, ale rzeczywiście przeżyty. Mój dawny uczeń i przyjaciel – pisze filozof z Fryburga – nazwijmy go Andrzejem, ma lat dwadzieścia pięć, jest zdrowy, przystojny, bardzo inteligentny – czytałem jego rozprawę doktorską, jest pierwszej klasy. Jest sportowcem – uważam go za doskonałego pilota i spadochroniarza. W dodatku jest bardzo bogaty. Jeśli mnie intuicja nie myli, gdziekolwiek on się pojawi, serduszka pańienek zaczynają bić szybciej. I nic dziwnego: jeśli o kim, to o nim można powiedzieć, że się w czepku urodził. Otóż parę miesięcy temu spotkałem go w barze, w opłakanym stanie. Siedział sam, skurczony, oczy podbite, obraz fizycznej ruiny. Wyglądał tak, jakby sam sobie jakiejś trucizki wstrzykiwał. Pytam się go co się dzieje. ‘Moje życie sensu nie ma’. A dlaczego? Zawód miłosny? ‘Nawet nie. Po prostu to wszystko sensu nie ma’.” (Bocheński, 7-8).

Życie człowieka, zarówno dla swojej całości, jak i poszczególnych jego etapów, może otrzymać sens jedynie od Boga. Odrzucenie Boga jest równoznaczne ze skazaniem człowieka na bezsens, na absurd, na najgorszą, ostateczną tragedię. To prawda oczywista dla każdego, nawet – jak widać – dla tych, którzy określają siebie jako ateści. Odrzucenie Boga przez człowieka utrwalone przez śmierć skazuje takiego na istnienie w wiecznym bezsensie, w wiecznym absurdzie, w wiecznym niezrealizowaniu się w potępieniu siebie samego. Ażeby do tego w niczym życiu nie doszło, ażeby każdy mógł zrealizować siebie w jak najpełniejszym stopniu, każdy musi kontrolować swoją drogę, swoje „dokąd”? I w tym procesie, niniejsza książeczka, przynajmniej na bardzo fundamentalnym poziomie, chciałby służyć pomocą.

I na koniec jeszcze ostatnia uwaga – metodologiczna. Zaprezentowany tekst nie chce być ściśle związany tzw. normami akademickimi, to znaczy, że tylko niekiedy będzie wskazywał na szczegółowe dane, z których przy jego opracowaniu czerpano. Opracowanie to bowiem zostało pomyślane jako zaproszenie do wejścia na ścieżki prowadzące na górę, górę szczególną, „na górę gdzie Bogu mieszkać się spodobало”. Ci, którzy wybierają taką na wyprawę, troszczą się raczej o to, czy przewodnik jest dobrze, rzetelnie

napisany, to znaczy, czy zawiera prawdziwe wiadomości, to zaś skąd owe treści zostały zaczerpnięte ma dla nich małe, albo wręcz żadne znaczenie. Nie znaczy to, że odnośniki i przypisy będziemy zupełnie pomijać, ale, że nie będą one stanowiły głównej troski dla autora. Jest to więc książeczka skierowana do ludzi wierzących i niewierzących, ale do ludzi dobrej woli, do tych, którzy chcą przez drogę życia przejść sensownie. Głęboko ufam, że w tym właśnie przedstawione studium, stanowiące zaledwie wprowadzenie do filozofii życia, będzie im pomocą.